

krytyka przyjazna. Natomiast, jeżeli nie jesteśmy w stanie żywić wobec naszych polityków uczuć przyjaznych, to bądźmy konsekwentni. Po prostu uznajmy, że jesteśmy pod okupacją – okupacją elit finansowych, międzynarodowych elit finansowych i obecnych elit politycznych. Jak okupacja, to przygotowywanie się do rebelii. Powinniśmy założyć państwo podziemne. Nie narzekać i moralnie oburzać się, tylko budować niezależne, wreszcie porządne struktury podziemne. My jesteśmy porządni, więc budowane przez nas państwo będzie porządne. W tym naszym państwie pokażemy, jak być dobrymi politykami. Działać to znaczy działać konstruktywnie: albo popierać polityków istniejących, albo nowych, w tym samych siebie. Mówić komuś, że jest beznadziejny i powinien się zmienić, jest logiczną sprzecznością. Jak jest beznadziejny, to nie ma nadziei, że się zmieni. Krytyka też podlega krytyce.

Charakter naszego zawodu zobowiązuje nas do formułowania myśli, które będą budowały; jeżeli burzyły, to po to, by budować. Nasze wypowiedzi powinny w słuchaczach budzić więcej nadziei i ufności w życie, niż przygnębienia i poczucia osaczenia ze wszystkich stron. Nadzieja i ufność powinny być uparte, inteligentne, odporne na chropowatości i pęknięcia rzeczywistości. Tak postrzegamy świat zewnętrzny, jak umożliwia nam to nasz świat wewnętrzny. Mizeria i beznadzieja świata zewnętrznego bardzo często jest refleksem mizერი i beznadziei świata wewnętrznego obserwatora. Dokładniej – nie całego świata wewnętrznego (bo to przypadki skrajne i na szczęście rzadkie), ale jakichś fragmentów tego świata. My, ludzie jesteśmy od budowania; my, ludzie kultury jesteśmy od budowania świata wewnętrznego.

Andrzej Niemczuk

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Jakie idee są potrzebne współczesnemu światu?

Какие идеи нужны современному миру?

Będę odpowiadał na pytanie lekko zmodyfikowane, a mianowicie: jakie idee są potrzebne światu współczesnemu? (no bo sporne jest to, czy we współczesnym świecie panują dekonstrukcja i pragmatyzm, a także to, czy owe potrzebne idee muszą koniecznie być nowe).

Przez tzw. współczesny świat rozumiem przede wszystkim mentalność tego świata, która z kolei jest rozpowszechnioną („obecną w przestrzeni publicznej” – jak to się dzisiaj obowiązkowo mówi) wersją współczesnej kultury. Nie ograniczam sprawy do samej tylko filozofii z dwóch powodów: 1) filozofia ma mały

wpływ na współczesny świat (jest to cecha współczesnego świata); 2) nie sądzę, żeby dało się przekonująco wskazać we współczesnej filozofii jakiś nurt zdecydowanie dominujący (filozoficzna współczesność jest raczej dalece zróżnicowana, a w ogólności – eklektyczna). Powszechna mentalność (pewnie za sprawą telewizji i internetu) jest dzisiaj bardziej jednoznaczna niż świadomość ściśle filozoficzna.

Mentalność współczesnego świata jest zaś określona, w sferze światopoglądowej – przez „śmierć Boga”, a sferze politycznej – przez zwycięską i „jedynie słuszną” demokrację liberalną. Demokracja liberalna (w realnym życiu politycznym, nie zaś w dziełach J. Locke’a) zrodziła się mniej więcej wtedy, gdy zaczął umierać Bóg (czyli na przełomie XVIII i XIX wieku). Wprawdzie po filozoficznej śmierci Boga nastąpił rozkwit laickich – mniej lub bardziej humanistycznych – utopii, z których niektóre zostały nawet, niestety, wcielone w polityczną praktykę, ale pod koniec XX wieku w polityce zwyciężył liberalizm. Wtedy właśnie Fukuyama ogłosił koniec historii politycznej. Jeśli zaś chodzi o „śmierć Boga”, to najpierw umarł On w filozofii, w powszechnej mentalności zachodniej umarł nieco później (gdzieś w pierwszej połowie XX wieku), a w niektórych sercach jeszcze umiera.

Pomijam kwestię Boga w Polsce, bo u nas warunki historyczne kwestię tę trochę bardziej skomplikowały – Bóg umarłby zapewne po transformacji ustrojowej, ale wtedy akurat Polska miała swojego nieprzeciętnego papieża, który znacząco wpłynął na odrodzenie się polskiej religijności.

Jeśli chodzi o samą politykę, to ona nie jest, i nigdy chyba nie była, łonem dla narodzin takich idei, o jakie chodzi w głównym pytaniu naszego okrągłego stołu. Polityka może jedynie idee przyjmować i popierać, a demokracja liberalna nawet tego nie może, bo byłaby stronnicza, a więc nie liberalna. Poza tym, politycy w liberalnej demokracji muszą się podobać ludowi, więc ich ewentualne – nazwijmy to z przymrużeniem oka – idee są odzwierciedleniem opinii ludu, który ich wybiera. Gdyby w liberalnej demokracji polityk miał jakąś autentyczną ideę, to na pewno przepadłby w pierwszych wyborach (bo lud chce chleba i igrzysk, a nie idei).

Dziedzina, w których wytwarza się idee, były, i są, sztuka, religia i filozofia. We współczesnym świecie jednak – skrótowo i schematycznie rzecz traktując – religia zdaje się powoli dogasać (doktryna katolicka jest chyba zbyt naiwna, by mogła się ostać wobec współczesnej świadomości naukowej i krytyki filozoficznej). Sztuka zaś i filozofia w dzisiejszej dobie raczej odtwarzają aksjologiczny zamęt współczesnego życia, niż tworzą porządkujące i atrakcyjne idee. Taki odtwórczy i mimetyczny charakter mają szczególnie – moim zdaniem – sztuka i filozofia postmodernistyczna.

Jeśli więc w dzisiejszym świecie funkcjonują jakieś karłowate szczątki sensu, to pochodzą z przeszłości – z dawnej religii i filozofii. Natomiast typowo współczesne ideały, takie jak estetyzacja życia, zdrowy styl życia, sukces spo-

łeczny, mętny ideał samorealizacji, wzrost stopy życiowej, turystyka etc. – wszystkie są podszyte nudą, lękiem i pożądaniem uznania społecznego. Są one raczej nieskutecznym antidotum na bezsens aniżeli źródłem sensu.

Widząc świat współczesny tak jak to właśnie przedstawiłem, na pytanie, jakie idee są mu potrzebne, odpowiedziałbym ogólnie, że oprócz pielęgnowania tych podstawowych idei, które po ponad 20 wiekach kultury europejskiej wreszcie w przybliżeniu są realnie praktykowane (jak np. poszanowanie każdego człowieka bez względu na pochodzenie czy płeć), współczesnemu światu potrzebne są idee, które uświadomiłyby człowiekowi *sensotwórczy i szczęściodajny charakter doskonałości*. Chodziłoby więc o jakieś dobrze ugruntowane idee perfekcjonistyczne.

Bolączką współczesnej mentalności jest bowiem to, że cierpi ona na deficyt aksjologicznej stabilizacji i brak jednostkowej autonomii. Skutkuje to tym – co dobrze rozpoznał Nietzsche – że wartość własną jednostka mierzy wielkością uznania społecznego (Nietzsche nazywał to instynktem stadnym). „Sukces” oznacza dzisiaj albo osiągnięcia ekonomiczne, albo karierę i pozycję społeczną. Oba te ideały „wodzą jednostkę na pasku” opinii publicznej. Dlaczego sukcesem nie jest np. spokój wewnętrzny albo cicha mądrość? (tak jak sukcesem w chrześcijaństwie była świętość, a w starożytnej filozofii – *eutymia* lub *autarkia*)

Takie perfekcjonistyczne idee są demokracji liberalnej niezbędnie potrzebne, a ona sama ich nie wytworzy, bo jest z istoty antyhierarchiczna. Bez względu bowiem na to, co o wartości deliberacji i demokracji proceduralnej mówią liberaliści, koniec końców jakość wytworów demokracji zależy od jakości *demos*, czyli ludu. Marksiści przynajmniej pozorowali, że ilość przechodzi w jakość, demokracja liberalna zaś w ogóle usuwa jakość na rzecz ilości (ilości bylejakości). Jeżeli dzieła filozoficzne przelicza się na ilość punktów (zakładając bezpodstawnie, że ich jakość jest zawsze taka sama), to przecież taka procedura promuje właśnie bylejakość. Jeżeli jakość życia definiuje się za pomocą wysokości stopy życiowej, to zupełnie ignoruje się aksjologiczne zróżnicowanie jakości. Nie idzie jednak o to, by demokrację odrzucić, lecz żeby ją uszlachetnić.

Ideje perfekcjonistycznych nie wytworzy zatem polityka, chociaż jej jakość od nich (albo od ich braku) zależy. Musi to zrobić filozofia praktyczna, która w tym tworzeniu albo zastąpiłaby funkcje wcześniejszej religii, albo współpracowałaby z jakąś nową religijnością.

Cała kwestia polega bowiem na tym, by wyraźnie dostrzec dwie zasadniczo różne wartości ludzkiego życia. Pierwszą wartością jest ta, którą chronią tzw. prawa człowieka – jest to wartość człowieka bez względu na to, co on osiągnął i w jaki sposób żyje. Jest ona pewnym minimum aksjologicznym, które funkcjonuje w kulturze po to tylko, by zabezpieczyć życie społeczne przed zbrodnią (by uzasadnić zakaz zabijania ludzi). Taka wartość nikogo jednak nie uszczęśliwi i nie wypełni życia sensem. Nie daje ona ludziom odpowiedzi na pytanie, co mają zrobić z własnym życiem – ku czemu skierować swój rozwój. Skoro tę

wartość ma każdy człowiek *nie na podstawie sposobu życia, lecz faktu życia*, to nie może ona stanowić kryterium ani samooceny, ani oceny życia cudzego. Taka wartość nie może być podstawą ani dumy, ani wstydu. Krótko mówiąc, niestanna w dzisiejszej kulturze gadanina o tej jednej, podstawowej wartości człowieka oraz o ideałach, które są jej prostą konsekwencją (czyli o otwartości na wszystko i o tolerowaniu wszelkich sposobów życia – bo rzekomo sposobów życia nie wolno oceniać) – otóż ta absolutyzacja wartości minimalnej wyklucza aksjologiczną hierarchiczność, a tym samym prowadzi do spłaszczenia czy wręcz uwiądu tzw. uczuć wyższych (nie może bowiem być podziwu bez pogardy, nie może być dumy bez wstydu, ani szacunku bez zauważania kontrastującej z nim nijakości). Brak hierarchii i kontrastów w dziedzinie wartości skutkuje uczuciowym ośpieniem, a wtedy człowiek jest skazany na podniecanie się byle czym – na przykład piłką nożną (jest bowiem powiedziane: „obyś był zimny, albo gorący, przeto że jesteś letni, to cię wypłuję z ust moich”).

Tymczasem człowiek nie może być szczęśliwy, jeśli nie ma *uzasadnionego* poczucia własnej wartości (słusznie na to wskazywali i Arystoteles, i Kant). A owa wartość minimalna nikomu nie zapewnia takiego poczucia. Współczesnym ludziom potrzebna jest zatem – zarówno w aspekcie osobistego egzystencjalnym, jak i dla uszlachetnienia demokratycznej polityki – idea wartości maksymalnej, perfekcyjnej, takiej, o którą się trzeba długo i mozolnie starać, ale która też samo już przybliżanie się do niej wynagrodzi człowiekowi najcenniejszym ze wszystkich stanem ducha – a mianowicie: stabilnym i uzasadnionym poczuciem, że własne życie jest wartościowe (niezależnie od społecznej koniunktury).

Dopiero taka perfekcjonistyczna idea, która będąc szczytem hierarchii, czyniłaby jawnym rozdział między aksjologicznym minimum a maksimum, a więc uprzytamniałaby samą hierarchiczność – otóż dopiero taka idea, pociągając ludzi do maksymalizacji tego, co w nich najlepsze: **po pierwsze**, stanowiłaby pożądane plus wobec owej banalnej wartości człowieka jako gatunku; **po drugie**, uruchomiłaby i ukierunkowała naturalne ludzkie tendencje perfekcjonistyczne (o których opowiadała już Platowska koncepcja *Erosa*); **po trzecie** (i chyba najważniejsze), sens i szczęście jednostkowe uniezależniłaby od nieszczęsnej opinii publicznej, a to znaczy, że uczyniłaby ludzi autonomicznymi (nie można się bowiem oprzeć opinii większości, dopóki nie ma się przekonania, że jest się wartościowym w świetle kryterium niezależnego od tej opinii) – takie przekonanie na własny temat miał, jak myślę, Sokrates w czasie procesu; **po czwarte wreszcie**, jednostkowe realizacje idei perfekcjonistycznej automatycznie uszlachetniłyby demokrację (bo obywatele byłiby doskonalsi). Bez takiej zaś idei sama demokracja nieuchronnie przybiera postać dyktatury ludzi lichych, którzy wybierają liche przedstawicielstwo, a przedstawicielstwo ustala takie kryteria awansu, które promują znowu lichych – i koło się zamyka.